Rok III.

Nr. 20.

Nr. 20.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 17 maja 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Czy zjednoczenie Sławiańszczyzny możebne?

(Ciąg dalszy.)

6. Takim czynem zmieniłaby się od razu cała sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna Rosji i całéj Sławiańszczyzny. Rosja zamiast być zagrożoną, jak dotąd w własnym domu, w podstawach swego działania na zewnątrz, stanie się panią u siebie i otoczy się przeciwnie ze wszech stron najprzychylniejszą, bitną i inteligentną ludnością. Przez „nadanie równouprawnienia Polakom, Litwinom, Rusinom i katolikom, — a autonomji wszystkim krajom dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj“ i przez szczere ich przestrzeganie zjedna sobie Rosja kompletne zaufanie i przychylność wszystkich Polaków i Sławian, nietylko swego państwa, ale państw sąsiednich, zmusi zaś Austrję i Turcję przez to, że swym ludom również, mianowicie sławiańskim, nadadzą równouprawnienie z ludem panującym i przyznają takowym autonomję.

Skutkiem tego ludy chrześcijańskie i sławiańskie Turcji i Austrji pozyskają większy wpływ na rządy tych państw i spowodują takowe do wejścia z Rosją w ściślejsze, przyjazne i trwałe stosunki, mianowicie do utworzenia z nią „zjednoczenia celnego“ w celu skierowania przez te trzy państwa zyskownego i cywilizującego handlu wschodniego“, zwracającego się czyli mogącego być zwróconym w skutek kanału Suezkiego pomiędzy Czerwoném i Śródziemném i kanału Manyckiego pomiędzy morzem Kaspijskiém i Azowskiém, jako też w skutek kolei europejsko-azjatyckich głównie przez kraje sławiańskie.

Co więcéj, jedynie w skutek nadania i wiernego przestrzegania autonomji i równouprawnienia narodowości i indywidualności historycznéj polskiéj z rosyjską a kościoła katolickiego z prawosławnym, dałaby Rosja i mogłaby tylko dać rękojmię ludom, wyznaniom i rządom Austrji i Turcji, że przez ściślejsze z nią połączenie nie narażą swéj integralności i samodzielności a w takim, ale tylko w takim razie, ażeby się pozbyć wpływów, nacisku i zależności od innych mocarstw, ażeby zabezpieczyć swą całość i niepodległość, zawarłyby niezwłocznie Austrja i Turcja z Rosją oprócz zjednoczenia celnego jeszcze wieczne przymierze zaczepno-odporne na podstawie autonomji, równości i federacji.

I otóż byłyby fundamenta a nawet wiązanie gmachu zjednoczenia ludów i państw sławiańskich gotowe! Czas i naturalny bieg rzeczy dopełniłby reszty, jak z jednéj strony na drodze rewolucji, mianowicie w Rosji i Turcji, a z drugiéj strony na drodze podboju ze strony Rosji w obec oporu całéj Europy to zjednoczenie jest całkiem niepodobne a w najlepszym razie w dalekiéj dopiéro przyszłości, tak w sposób powyżéj wskazany da się na pewno, wkrótce i łatwo, bez krwi rozlewu, nawet pomimo niechęci całego świata dokonać, jeżeli tylko sami Sławianie a mianowicie ich inteligencja i publicystyka okażą i rozwiną w téj sprawie dosyć rozsądku i dobréj woli, bez których wszelkie inne środki nigdy na nic się nie przydadzą i do niczego wyższego nie doprowadzą.

Do tego zjednoczenia celnego i federacji państw sławiańskich możnaby z czasem przybrać jeszcze i parę innych drobnych państw dla ułatwienia handlu i pozyskania korzystnych granic i obronnych pozycji, jako to Persję dla cieśniny Ormuz, Grecję dla kanału Otranto, Szwecję i Danję dla Sundu i Beltów a przynajmniéj wschodnie dziś i niegdyś sławiańskie prowincje Prus, bez narażenia przewagi żywiołu sławiańskiego.

7. Ale zasada równouprawnienia, autonomji i fe-

deracji niemniéj jak dla stosunków zewnętrznych, jest ważna dla stosunków wewnętrznych Rosji, Austrji i Turcji.

Wszelka jednostajność nuży, usypia i marnuje ducha i ciało. Jednostajność z góry przepisywana dla wszystkich ludzi, gmin, ziem, okolic i krajów tamuje i zabija wszelką inicjatywę, samodzielność, spontaiczność i rozwój ducha. Gwałtem rozmaitym ludom, narodom, wyznaniom, indywidualnościom historycznym narzucany jeden język, jedno wyznanie, jeden i ten sam rodzaj administracji ogłupia, demoralizuje, marnuje i rozsadza społeczeństwo i państwo. I otóż powód upadku państwa arabskiego, Hiszpanji, Turcji, powód osłabienia Austrji, powód, dla którego ani żadna sztuka, ani żadna nauka w Rosji samodzielnie rozwinąć i zakwitnąć, ani handel, ani przemysł wznieść się nie może, dla czego państwu brak zdolnych i moralnych urzędników i oficerów. Gwałtem rozpowszechniony w Wielkorosji język moskiewski pozbawił go wszelkich narzeczy, a tém samém wszelkiéj sposobności i możności doskonalenia, rozwoju, ożywiania i odświeżania się. Jest on za życia podobny do trupa, do drzewa pozbawionego korzeni i konarów. Gdyby się rzeczywiście udało państwu moskiewskiemu jeden zaprowadzić język i jedno wyznanie w całém imperjum i wykorzenić wszystkie inne. pozbawiłoby się możności wszelkiego postępu i rozwoju, musiałoby obumrzeć i upaść.

Czas więc, ażeby Rosja drzewo swoje narodowe czémprędzéj zapuściła w żyzną ziemię sławiańską i żeby je zaszczepiła i uszlachetniła latoroślami sławiańskiemi, jeżeli chce wydać pożywne i nadobne owoce. „Rozmaitość pokrewnych języków, narzeczy, wyznań, instytucji gminnych i prowincjonalnych, ich równouprawnienie, autonomja, swobodny rozwój“ są tylko w stanie utrzymać ciągle ducha w rozbudzeniu, emulacji, są zdolne go kształcić i udoskonalać jego płody i instytucje przez ciągłe porównywanie rzeczy różnych a pokrewnych.

Téj to rozmaitości i autonomji narzeczy i form językowych, wyobrażeń, pojęć i kultów religijnych, instytucji gminnych i prowincjonalnych, nie czemu innemu, zawdzięcza drobna pierwotnie federacja Grecji starożytnéj, że pod względem sztuki i nauki wyżéj stanęła od wszystkich innych narodów, że zaludniła i opanowała wszystkie wyspy i wybrzeża Śródziemnego i Czarnego morza, że się szczyci najświetniejszemi kartami historji, że utworzyła nowe, trwałe i świetne społeczeństwa w Macedonji, Egipcie, Syrji, Azji Mniejszéj, w Byzancjum, strawiła panowanie rzymskie i przetrwała je o tysiąc lat, wytrzymała nawałnicę turecką a pewnie strawi i przeżyje o drugie tysiąc lat państwo i narodowość turecką.

Téj rozmaitości i autonomji zawdzięcza swą pomyślność drobna federacja Szwajcarji i Holandji, nie czemu innemu, téj rozmaitości i autonomji swój nadzwyczaj szybki, kolosalny rozwój i swą świetność Północna Ameryka.

Rosja, Austrja i Turcja posiadają o wiele silniejszą władzę wykonawczą od wszystkich wymienionych federacji; jeżeli w nich przeto wszystkie gminy, prowincje, kraje, ludy i narody, języki i wyznania pozyskają zupełne równouprawnie i autonomję i będą swobodnie i samodzielnie swe właściwości mogły rozwijać, to zaiste społeczeństwa te musiałyby swoim rozwojem, swoją cywilizacją, potęgą i świetnością prześcignąć wkrótce wszystkie dotychczasowe i obecne narody i państwa.

Równouprawnienie więc języka polskiego, ruskiego i litewskiego z rosyjskim, religji katolickiéj ze schyzmatycką i autonomja krajów niegdyś polskich jest warunkiem pojednania Polaków z Rosjanami, a równouprawnienie i autonomja wszystkich narodowości, wyznań i indywidualności historycznych Rosji, Austrji i Turcji jest warunkiem tak wewnętrznego rozwoju, jak i zjednoczenia wszystkich Sławian i ludów, krajów i państw wschodnio-europejskich. Narzucanie im zaś z góry jednego języka, wyznania i panowania nie osiągnie nigdy swego zamiaru i zdolne tylko wywołać pomiędzy niemi rozdwojenie, nienawiść i sprowadzić na nich klęski.

8. Z tego, cośmy powyżéj przytoczyli względem szanowania i równouprawnienia wszystkich języków, wyznań i właściwości ludów sławiańskich i wschodnio-europejskich nie wynika bynajmniéj, ażeby dla „ułatwienia komunikacji, dla łatwiejszego porozumienia się Sławian pomiędzy sobą“ nawzajem na drodze unifikacji nic nie można uczynić. Owszem, można i trzeba nawet uczynić koniecznie pod tym względem bardzo wiele, jeżeli się chce przyspieszyć i umożliwić zjednoczenie celne i federacyjne ludów sławiańskich i wschodnio-europejskich w ogóle, ale można i należy tego dokonać bez dotknięcia i ukrzywdzenia czyjéjkolwiek narodowości, religji i samodzielności.

Można mianowicie i należy w tym celu zaprowadzić u wszystkich Sławian nasamprzód jednakowe miary, wagi i pieniądze. Prawie wszystkie ludy romańskie, nim jeszcze pomyślały o sfederowaniu się i bynajmniéj nie ze względu na ułatwienie zjednoczenia celnego, o którém dotąd nie myślą, ani dla wzajemnego względem siebie położenia geograficznego, o którém myśleć nie potrzebują, tylko dla uproszczenia rachuby i ułatwienia ogólnéj cyrkulacji przyjęły w miarach i wagach system metryczny a w pieniądzach stopę frankową. Co więcéj! Nawet Niemcy z tego względu przyjęli system metryczny w wagach i miarach a system dziesiętny w pieniądzach, lubo nie frankowy, ale markowy, aby też coś oryginalnego stworzyć i niekoniecznie wszystko od pogardzanych przez nich Francuzów przyjmować.

Sławianie nie mają powodu wynalezionego już prochu wynajdywać, nie mają powodu pogardzać Francuzami, ale owszem mają bardzo ważne powody utrzymywać ciągle przyjazne i ścisłe stosunki ze wszystkiemi ludami romańskiemi i dla tego nie mogą nic lepszego zrobić, jak przyjąć system metryczny i frankowy, będący u nich w powszechném używaniu i traktować jak najprzyjaźniéj, jak Benjaminka Rumunów, jeden z ludów romańskich osiadły śród ludów sławiańskich. Tym sposobem osiągnie się od razu kilka nader ważnych celów. Zbliży się ku sobie rozmaite narody sławiańskie, ułatwi się tak ich zjednoczenie celne, jak i handel wschodni przez kraje sławiańskie a połączy się nader ścisłemi i trwałe i węzłami z oświeconym i przychylnym nam światem romańskim. Nie ulega wątpliwości, że w takim razie, czyby Niemcy, Anglicy i północni Amerykanie chcieli, czy nie, to frank i metr stałby się uniwersalną miarą, wagą i monetą a przynajmniéj podstawą rachunkowości kupieckiéj i naukowéj całego świata.

Daléj dla ułatwienia komunikacji tak pomiędzy Sławianami samemi, jak i przez ich kraje dla obcych krajów, mianowicie ażeby pozyskać i ułatwić ów ważny handel pomiędzy Wschodem i Zachodem, należy przyjąć w całéj Sławiańszczyznie dla spraw cywilnych kalendarz gregorjański. Mówię dla spraw cywilnych, albowiem w kościele wschodnim może sobie i nadal pozostać kalendarz juljański.

Niepodobna téż będzie wywołać żywych, ciągłych i ścisłych stosunków pomiędzy wszystkiemi ludami sławiańskiemi, nie będzie możebném skierować handlu wschodniego przez kraje sławiańskie bez kompletnego zniesienia paszportów. Jak doświadczenie wykazało, jest to tylko utrudnieniem komunikacji pod względem ekonomicznym nader szkodliwém, dla uczciwych, lojalnych i użytecznych ludzi, ale bynajmniéj nie dla niebezpiecznych.

Niemniéj téż, ale daleko więcéj niż kalendarz, miary, wagi i monety zachodnio-europejskie przyczyniłoby się do zbliżenia Sławian pomiędzy sobą i do Zachodu, jako téż do ułatwienia komunikacji handlowych przez kraje sławiańskie, — przyjęcie przez wszystkie ludy sławiańskie „pisma zachodnio-europejskiego, łacińskiego.“ Świat zachodni, cywilizowany nigdy obeznawać się nie będzie z pismem cyrylskiém czy grażdańskiém. Wschód tak europejski jak azjatycki i afrykański musi się w tym względzie zastosować do Zachodu europejskiego, do Ameryki i Australji. Adresy, etykiety, szyldy, bilety prywatne i bankowe, listy zastawne, rekomendacyjne i korespondencyjne, akcje, monety grażdanką, cyrylicą, po arabsku lub po chińsku pisane, drukowane lub bite nigdy w wielkim świecie handlowym rozpowszechnienia nie doznają i w kurs należyty nie przyjdą. Rosja więc, Serbja, Bułgarja itd. albo na zawsze z wielkiego targu, ruchu i z obcowania z ucywilizowanym światem wykluczonemi zostaną, albo téż muszą grażdankę w sprawach cywilnych zamienić na alfabet łaciński. Jak jest niepodobném Sławianom, jeżeli zachowają paszporta, pośrednicząc w handlu pomiędzy Wschodem i Zachodem, zwrócić główny jego kierunek przez swoje kraje, tak też niepodobném uskutecznić to, gdyby chcieli wszelkie adresy i listy expedycyjne rozsyłanych towarów pisać grażdanką.

9. Jednakże utworzenie i przyjęcie obok pisma łacińskiego jeszcze wspólnéj grafiki, wspólnéj pisowni przez wszystkich Sławian byłoby jedną z najważniejszych rzeczy, byłoby główną podstawą, głównym warunkiem i punktem wyjścia do zbliżenia i zjednoczenia ludów sławiańskich. Prawdopodobnie nigdy, ani w lat tysiąc, wszystkie ludy sławiańskie en masse nie przyjmą, nie przywłaszczą i nie mogą sobie przywłaszczyć, mimo gwałtów, któregokolwiek z obecnych języków sławiańskich w tym stopniu, ażeby nim biegle, poprawnie i z łatwością mogły władać, ale wszystkie te języki tak są blisko z sobą pokrewne, że byle jedném pisały się pismem, jednym i tym samym alfabetem, stałyby się wszystkie wszystkim ludom sławiańskim zupełnie zrozumiałe, mianowicie dziś, przy tak wielkiém ułatwieniu komunikacji za pomocą kolei i żeglugi parowéj, gdyby tylko z wzajemnéj i szczeréj ku sobie przychylności o to się starano.

Autor niniejszéj rozprawy od ćwierć wieku tak mocno jest przekonany, że tylko w ten sposób zjednoczenie Sławiańszczyzny a przez to zjednoczenie Polski jest możebném, że r. 1849 spowodował ks. Malinowskiego, trudniącego się podówczas badaniem języków semickich, żeby się oddał badaniom języków sławiańskich, napisał porównawczą gramatykę tychże języków i utworzył alfabet wszechsławiański na podstawie łacińskiego. Po czteroletnich studjach tych języków, z którém połączył za radą Dr. K. Libelta studjum języka sanskryckiego, dał się nakłonić ks. Malinowski przez autora do napisania i ogłoszenia drukiem r. 1852 pierwszéj swojéj pracy lingwistycznéj, mianowicie krytyki rozprawy Dr. Cegielskiego o konjugacjach polskich. Rok zaś pierwéj był sam autor wraz z swym przyjacielem ś. p. Ottonem Karlińskim, chojnickim profesorem filologji, napisał i wydrukował w Wrocławiu r. 1851 na czele pierwszego zeszytu Znicza rozprawę „O filologji sławiańskiéj“, w któréj dowodzi, że ani języki romańskie, ani narzecza obecnego języka niemieckiego, ani narzecza starożytnego języka greckiego nie były tak do siebie zbliżone, tak nawzajem sobie zrozumiałe, jak dzisiejsze języki sławiańskie. Pomimo tego Grecy mówiący i piszący, każdy szczep swojém narzeczem, rozumieli się nawzajem z wszelką łatwością, ponieważ wszyscy używali jednego i tego samego alfabetu, jednéj i téj saméj grafiki, jednéj i téj saméj pisowni i chętnie i często ze sobą nawzajem się komunikowali. Z tego wynika, że gdyby Sławianie wynaleźli i przyjęli wspólny alfabet i wspólną pisownię dla wszystkich języków sławiańskich równie odpowiednią i dogodną, z większą jeszcze łatwością, niż Grecy starożytni, nawzajem by się rozumieli, choćby każdy z nich właściwym sobie językiem macierzyńskim mówił i pisał, w którym oczywiście najdokładniéj, najściśléj i najpiękniéj wyrazić się zdoła. Przy ożywionéj wzajemności, chętném i przyjacielskiém obcowaniu ze sobą wszystkich Sławian, przy czytaniu najpiękniejszych i najważniejszych płodów ich piśmiennictwa, jako też pism czasowych, znajomość ta i łatwość zrozumienia wzmagałaby się ciągle a każdy z języków sławiańskich przez tę wzajemność nadzwyczaj by się kształcił, bogacił i rozwijał, wszystkie zaś stawałyby się sobie coraz podobniejszemi. Byłby to oraz jeden z najpotężniejszych środków podniesienia i rozpowszechnienia oświaty pomiędzy wszystkiemi Sławianami. Takie mniéj więcéj zdanie i zapatrywanie rozwijał autor w pomienionéj rozprawie przed 22 laty.

(Dokończenie nastąpi).

Filozofja Jana Śniadeckiego.

Studjum filozoficzno-krytyczne

przez

Alexandra Skorskiego.

(Ciąg dalszy.)

Godząc wszakże na krytycyzm Kanta w sposób, przypominający częstokroć Schopenhauera, gromiącego całym zapasem ironji i sarkazmu swoich trzech sofistów, dowodzi najdobitniéj, że do roztrząsania nauki mędrca królewieckiego przystąpił z wspomnianém uprzedzeniem, a w skutek tego wcale jéj zgłębić nie mógł. Gdyż nawet — kiedy w „Przydatku do pisma o filozofji“ przyszło mu bronić się przeciw uczynionym mu zarzutom niekompetencji z powodu pierwszych jego przeciwko Kantowi wystąpień[1]), rzeczywiście już się starał szczegółowiéj uzasadnić swe zdanie[2]), potępiające zupełnie filozofję Kanta i wesprzeć je gdzieniegdzie przytocze-

[1]) Ob. „Uwagi nad pismem Jana Śniadeckiego o filozofji.“ Pamiętnik Lwowski, 1819. T. II, str. 296 i nast.

[2]) Walenty Chłędowski, wykazując w uwagach swéj rozprawy „O filozofji“, umieszczonéj w pierwszym i drugim tomie „Haliczanina“, niedorzeczność ze stanowiska filozofji heglowskiéj pojedynczych ustępów, powyjmowanych bez związku z filozoficznych pism Śniadeckiego, powiada w jedném miejscu: „Napomykamy tu nawiasowo jako rzecz osobliwą, iż, lubo Śniadecki powiada, że zarzutów swoich przeciw Kantowi nigdzie nie czytał i wątpi, aby się w którym pisarzu znalazły (ob. Pisma rozmaite t. IV, str. 139) jednak wszystkie zarzuty, które Herder w swojéj Metakrytyce Kantowi czynił, są razem zarzutami Śnia-

niem saméj „krytyki czystego rozumu“ i napisanych w jéj obronie „Prolegomenów“; podnosi wszakże i tutaj najwięcéj takich zarzutów przeciwko téj filozofji, które płyną z faktycznego niezrozumienia rzeczy, a poniekąd i języka. W całéj zaś téj głośnéj niegdyś krytyce Śniadeckiego jedynie przewodnia jéj myśl niejaką ma słuszność za sobą.

Śniadecki mianowicie kierował się zawsze tém przekonaniem, że Kant jak najbardziéj „lekceważy“ doświadczenie, które jest najpierwszém źródłem naszych wiadomości. Dopatrzywszy się zaś téj niezaprzeczonéj wady w filozofji Kanta, który, aczkolwiek doświadczenie przeciwko dotychczasowéj metafizyce ciągle uwydatniał, doświadczalnemi zaś naukami — jak się wyraża Dühring — „osobiście prawie pogardzał“, mniemał że już potem z całym krytycyzmem krótko się będzie mógł sprawić. Powodując się tedy wrodzonemi „formami zmysłowości“ i „kategorjami rozumu“, jakie znalazł w Kancie, wśród naiwnych uwag, świadczących tylko o nieznajomości historji filozofji[3]), wśród najliczniejszych utyskiwań na niezrozumiałość języka i rzeczywiście ze wszech miar wadliwą budowę[4]) głównego dzieła Kanta, przypisuje mu całkiém niesłusznie zwyczajny idealizm, wspólny z Platonem i Descartem[5]). Czyni mu więc, bez szczegółowych jednak dowodów, tylko takie zarzuty, przeciwko którym już sam Kant, tak w „Prolegomenach“[6]), jak i w drugiém wydaniu nieśmiertelnego swego dzieła[7]), najmocniéj się bronił, posłyszawszy je od pierwszych już swych krytyków. Uważając zaś, — zresztą bardzo słusznie — że pomysły Kanta o przestrzeni i czasie są jakby „zawiasą, na któréj się cała jego nauka obraca“[8]), zatrzymał się dłużéj tylko nad transcendentalną estetyką, by tak wywrócić fundamentalne zasady krytycyzmu.

Jednakże właśnie w zrozumieniu zasadniczych teorji Kanta napotkał Śniadecki także na trudności językowe[9]) — co zresztą jak naówczas, kiedy jeszcze w samych Niemczech kursowały osobne słowniki, wyjaśniające ciemne lub całkiém nowo użyte wyrażenia Kanta, nie jest tak zbyt rażącą rzeczą. Ale zwróciwszy raz całą swoją uwagę w błędnie pojęty punkt wyjścia, daremnie całkiém musiał się wysilać na argumenta w zamierzoném wykazaniu niedorzeczności wrodzonych form kantowskich, używając nawet sofistycznych zwrotów[10]) w mniemanych swych dowodach.

Przy tém wszystkiém potępia Śniadecki całkiém główną myśl krytycznéj filozofji. Właściwe zadanie Kanta, o którym trafnie powiedział w rozprawie o metafizyce, że „wezwał umysł ludzki do sprawienia się przed samym sobą, czy poznawania jego są rzetelne i prawe“ — uważa dla tego za zuchwałe nawet, bo dąży do wytłomaczenia tak niepojętéj rzeczy, jak „tajemnica myślenia“[11]).

Na całą bowiem „krytykę czystego rozumu“ zapatruje się Śniadecki ze stanowiska empirycznéj psychologji[12]), znanéj mu z dzieł Lokka, Condillaca a w części i Huma. Że zaś Kant swoich form zmysłowości i kategorji umysłu na wewnętrzném doświadczeniu wcale nie zasadzał, a i jego podział wiadomości naszych na aprioryczne i empiryczne także faktem świadomości nie jest, lecz wymaga najgłębszéj rozwagi i najsubtelniejszego rozbioru myśli ludzkich, zawartych w rozlicznych umiejętnościach — niedziw więc, że Śniadecki, sądząc rzecz całą wedle tego, co dotychczas najbardziéj do przekonania jego przemawiało, w całéj krytycznéj filozofji nic nie widział, oprócz osobistych przywidzeń Kanta i jak największéj dowolności, która nie warta bliższego zbadania, tém bardziéj, że tak „okropne skutki“ w samych Niemczech wydała.

Ale i w dziełach Lokka i Huma, wolnych prawie całkiem od podobnych za-zmysłowych badań, zajęło najwięcéj Śniadeckiego tylko samo doświadczeniem wsparte tłomaczenie objawów psychicznych. Nigdzie zaś nie dopatrzył on w nich tych zalet, które myślicielom tym dzisiaj pierwszorzędne stanowisko w dziejach filozofji zapewniają. Jakkolwiek bowiem nie szczędzi im pochwał za to, że pierwsi za podstawę swych filozoficznych badań wzięli doświadczenie, które Bakon z tak wielkiém w przyszłości powodzeniem do nauk przyrodzonych wprowadził, jednak biernie tylko przyjmuje z Lokka psychologicznéj krytyki pojęć ludzkich zaprzeczenie idei wrodzonych, nie zwracając całkiém swéj uwagi na tak doniosłe znaczenie, jakie miał dla filozofji rozpoczęty przez Lokka krytyczny rozbiór używanych przez nas pojęć. Niedostrzegłszy zaś téj samej własności także i w filozofji Huma, który krytyczne badania Lokka podniósł na nowo i daléj rozwinął[13]), nie mógł również najgłówniejszéj myśli i w krytycyzmie Kanta należycie ocenić. Lubo bowiem nie przeoczył

---

deckiego! (Haliczanin, Lwów 1830. T. II, str. 5 uw.). Zdanie to jednak, które miało być uzasadnione w dalszych, locz niewyszłych już tomach tego czasopisma, jest w rzeczy saméj bez najmniejszéj podstawy, Śniadecki bowiem nie zdradza nigdzie ani jedném słowem przypisanego mu, zatajonego posługiwania się szczegółową krytyką Herdera p. t. „Verstand und Erfahrung, Vernunft und Sprache. Eine Metakritik zur Kritik der reinen Vernunft.“ 1799 (ob. Sämmtliche Werke. Stuttgart und Tübingen. 1829. XVI und XVII Theil).

[3]) Ob. „Przydatek do pisma o filozofji.“ Dzieła V, str. 56 i 57; por. str. 85.

[4]) Ob. „O filozofji.“ Tamże str. 32, por. „Przydatek“ itd. str. 51, 58, 61, 73 i wiele innych.

[5]) Tamże str. 55, por. 57 i 58, 63, 84; por. „O metafizyce.“ Dzieła III, str. 221.

[6]) I. Kant's Prolegomena zu einer jeden Künftigen Metaphysik. 1783. Wyd. Kirchmanna. Berlin 1869, str. 39—45; por. str. 139 i nast.

[7]) I. Kant's Kritik der reinen Vernunft. Wyd. I. H. Kirchmanna. Berlin 1868, str. 96 i nast.

[8]) „O filozofji.“ Dzieła V, str. 31.

[9]) Kant (Kritik der reinen Vernunft. Wyd. Kirchmanna, str. 72 i 73) powiada; „In der Erscheinung nenne ich das, was der Empfindung korrespondirt, die Materie desselben, dasjenige aber, welches macht, dass das Mannigfaltige der Erscheinung in gewissen Verhältnissen geordnet werden kann, nenne ich die Form der Erscheinung.“ Śniadecki zaś, tłomacząc zawsze „Erscheinung“ wprost przez „pozór“ — któreto tłomaczenie tylko w ściśléj konsekwencji całego systematu Kanta usprawiedliwićby się dało (o. Trendelenburg A. Logische Untersuchungen. 2 Aufl. Leipzig 1862. Bd I, S. 158—160) — oddaje w ten sposób Kanta pojęcie formy: „W pozorach czyli obrazach zmysłowych formą nazywa się to, co dokazuje, aby rozmaitość w obrazie wedle pewnych stosunków uszykowaną być mogla“ (Przydatek itd. str. 64 i 65). Przetłomaczywszy więc nadto całkiém fałszywie „in gewissen Verhältnissen“ przez „wedle pewnych stosunków“, zmienił przez to całkiém właściwą myśl Kanta, a w skutek tego dalsze swe przeciwko niéj rozumowanie (ob. str. 65) uczynił zgoła bezpodstawném. — Również nie pojął Śniadecki zupełnie tego, co Kant rozumiał przez „Anschauung“; dla tego téż pojęcie to oddaje raz słowem „wzrok“ (Przydatek itd. str. 65 i 80), drugi raz wyrazem „widok“ (Tamże str. 82) a trzeci znowu przez „wglądanie“ (Tamże str. 103). Tak więc fałszywe zupełnie miał wyobrażenie o Kanta zmysłowém i czystém „spostrzeganiu“, zwłaszcza, że także błędnie przypisuje Kantowi, jakoby ten wyznawał sam, że wyobrażenie czasu i przestrzeni nabywa się przez zmysły.“ (Przydatek str. 65; por. str. 68).

[10]) „Przydatek“ itd. Dzieła V, str. 6[illegible].

[11]) „O metafizyce.“ Dzieła III, str. 220; por. „O filozofji.“ Dzieła V, str, 34 i „Przydatek“ itd. Dzieła V, str. 72.

[12]) „Przydatek“ itd. str. 71; por. str. 80.

[13]) Ob. Jodl Dr. Fr. Leben und Philosophie David Hume's Halle 1872, str. 21 i nast.

wcale tego miejsca w „Prolegomenach“ Kanta, gdzie niemiecki myśliciel otwarcie się przyznaje, że właśnie Hume „z dogmatycznéj drzemki go obudził“ [14]), mając jednak na myśli ciągle tylko „szperania metafizyczne“, w jakie popadł sam Kant, mimo, że swoją krytyką dotychczasowéj metafizyce raz na zawsze koniec chciał położyć, nie zastanowił się dłużéj nad ścisłym stosunkiem Kanta do Huma, lecz zbył rzecz tę krótko samém tém twierdzeniem, iż Kant na tego angielskiego filozofa zupełnie powoływać się nie może, gdyż właśnie on oświadczał się jak najbardziéj przeciwko takim metafizycznym badaniom, których Kant się podjął [15]).

Nie umiejąc tedy w dorywczych swych studjach filozoficznych wcale poznać prawdziwéj wartości krytycznéj filozofji i ocenić téj jéj strony, która epokę w dziejach filozofji sprawiła, poleca Śniadecki w miejsce źle zrozumianéj „krytyki czystego rozumu“ taką tylko naukę o umyśle ludzkim, którąbyśmy dzisiaj logiką zastósowaną nazwać mogli. Zadanie zaś jéj określa w następny dogmatyczny sposób: „Ponieważ człowiek nie jest zdolny poznać same tylko fenomena i skutki, ich do siebie samego stosunki, a ztąd wzajemną zawisłość jednych od drugich, pożyteczném jest zatrudnieniem metafizyki, uważać fenomena myślenia nie w krainie urojeń, ale w krainie rzetelnych zdarzeń świata, poznać i opisać siły duszy, ich dzielność i własności; wytknąć sposoby na ich wydobycie i doskonalenie, zabezpieczyć je od złudzenia i błędu, podać cechy rozróżniające prawdę od jéj podobieństwa i umieć to podobieństwo ocenić, kiedy się zbliża lub oddala od pewności [16]). Należy więc w tym celu udać się wprost do dzieł tak znakomitych badaczy, jak Bakon, Descartes, Lokke, Leibnitz, Newton i Dalembert, którzy dokładnie nam wyłuszczyli wszystkie władze i działania duszy, w pewne ujęli je prawidła i prawdę od fałszu oddzielili, zaspokajając tak wszystkie potrzeby umysłu; trafnie potém zebrać rozrzucone tam przepisy i przestrogi, a złożywszy je w jednę organiczną całość, utworzyć tym sposobem jedynie pożyteczną naukę gruntownéj psychologji i logiki [17]).

Taką też naukę, nie roztrząsającą saméj możności poznania ludzkiego, lecz z góry ją przyjmującą, zamierzył Śniadecki wyłożyć w główném swém piśmie filozoficzném p. n. „Filozofja umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych“ 1821 [18]), któremu rzeczywiście nie brak eklektycznéj cechy.

Dotychczasowe tak bezwzględne wystąpienia Śniadeckiego przeciwko oderwanym i ciemnym badaniom niemieckiéj filozofji, musiały w zacnym rektorze uniwersytetu wileńskiego zrodzić myśl napisania dla „krajowéj młodzi“ oryginalnego dzieła filozoficznego, któreby już w dodatni sposób i szczegółowo przedstawiać jéj mogło, jakich właściwie zasad we filozofji trzymać się należy [19]). Wprawdzie w ogólnych zarysach wypowiedział już dobitnie własne swe w téj mierze zasady, służące mu za podstawę w krytycznych jego pismach, jednakże do szczegółowego ich rozwinięcia brakło jeszcze bardzo wiele. Wśród innych naukowych i publicznych zajęć mógł sobie Śniadecki perjodycznem czytaniem dzieł filozoficznych wyrobić pewne stałe zapatrywania pod względem niektórych filozoficznych kwestji i użyć ich potem za miarę w krytycznem ocenieniu odmiennych poglądów, ale do systematycznego już wykładu caléj nauki, potrzeba było nowych studjów i głębszych dociekań.

Całą swoją uwagę zwracał dotąd Śniadecki prawie wyłącznie na to tylko psychologiczne zagadnienie, zkąd wszelkie nasze wiadomości początek biorą. Uważając zaś za rzecz przez Lokka całkiém dowiedzioną, że bez zmysłowego doświadczenia żadnych nic można mieć pojęć [20]), z tego punktu widzenia potępiał najbardziéj idealizm niemiecki, gdzie znalazł największe wykroczenia przeciwko téj fundamentalnéj „ustawie“ całéj wiedzy ludzkiéj. Ale nietylko w inne, dalsze pytania filozoficzne wcale się bliżéj nie wdawał, lecz i tamtéj kwestji sam nigdzie nie badał, wszędzie ją tylko twierdząco wprowadzając.

Tą samą zasadą kierował się Śniadecki także i teraz, gdy w celu ułożenia dla „młodzi polskiéj“ filozoficznego podręcznika niejako, podjął większe badania w téj dziedzinie umiejętności ludzkich.

Ówczesny, zmysłowém doświadczeniem gardzący, absolutny idealizm niemiecki, wydał się Śniadeckiemu „jakąś niezrozumiałą tajemnicą, prowadzącą umysł ludzki do mistycyzmu“ [21]). Nowsza zaś filozofja we Francji, gdzie umiarkowana nauka Lokka w bezwzględny sensualizm się wyrodziła, dla swych konsekwencji zrażała nawet religijne jego uczucia [22]). Filozofja niemiecka, ufając zbyt samemu rozumowi, przebrała miarę w zasadach Leibnitza, francuska zaś, ulegając samym tylko zmysłom, przyjęła znowu z przesadą zasady filozofji Lokka [23]). Dwóch tych jednak ostateczności uniknęła, zdaniem Śniadeckiego, szczęśliwie ówczesna filozofja angielska, któréj przedstawicielami byli Hume, Reid, Dugald Stewart, Oswald, Campbell i inni [24]).

Z wyjątkiem Huma stanowią wszyscy ci filozofowie tak zwaną s z k o ł ę s z k o c k ą, która głównie uprawiała psychologję i opartą na niéj etykę. Założona przy końcu ośmnastego wieku przez Tomasza Reida (1710—1796) była niejako reakcją przeciwko potężnemu we Francji sensualizmowi. Podstawą filozoficznych badań téj szkoły było wprawdzie także doświadczenie, jednakowoż nie uważała duszy ludzkiéj za bierną tylko gładką tablicę, na któréj odciskać się mają zmysłowe wrażenia, stanowiące cały zasób jéj wiedzy, lecz w przeciwieństwie do tego całkiém sensualistycznego pojmowania rzeczy, przypisywała jeszcze samemu umysłowi pewną samodzielną siłę, którą jednak jedynie zmysłowe spostrzeganie w czynność wprawić może. Wszelako samodzielność tę umysłu ludzkiego zasadzali filozofowie szkoccy na pewnych, gotowych już w umyśle prawdach, które będąc własnością każdego prawie roztropnego człowieka, są znamieniem prostego czyli zdrowego rozsądku (common sense) a zarazem jedyną rękojmią nieprzepartéj pewności naszego poznania [25]). Tym sposobem przyjmując rozmaicie przez swych wyznawców przedstawiane zasady zdrowego rozsądku, za wyłączną podstawę wszelkiéj umiejętności i filozofji, przywiązywała szkoła szkocka całą naszą wiedzę do podmiotowego tylko przekonania, które jednak samo nigdy przedmiotowéj także pewności za sobą mieć nie może [26]).

---

[14]) Wydanie Kirchmanna, str. 7; ob. i nast.

[15]) Ob. „Przydatek do pisma o filozofji“, str. 99—111.

[16]) „O filozofji.“ Dzieła V, str. 34; por. „Przydatek“ itd. str. 74; por. „O logice i retoryce.“ Dzieła III, str. 118.

[17]) Ob. „Przydatek“ itd. str. 96 i 98; por. „O logice i retoryce.“ Dzieła III, str. 119.

[18]) Dzieła V, str. 115—324.

[19]) Ob. „Filozofja umysłu ludzkiego.“ Przedmowa. Dzieła V, str. 116.

[20]) „O pismach klasycznych i romantycznych.“ Dzieła V, str. 21 i 22.

[21]) „Filozofja umysłu ludzkiego.“ Przedmowa, str. 117.

[22]) Tamże, str. 117; por. str. 122; por. „Zagajenie sesji publicznéj uniwersytetu wileńskiego 15 września 1808.“ Dzieła III, str. 35 i 36; „O instrukcji religijnéj.“ 1811. Dzieła III, str. 75—86; „O filozofji.“ Dzieła V, str. 47—49.

[23]) „Filozofja umysłu ludzkiego.“ Przedmowa, str. 116.

[24]) Tamże, str. 117.

[25]) Ob. Erdmann, Dr. I. E. Grundriss der Geschichte der Philosophie. 2 Aufl. Berlin, 1870. T. II, str. 220—229.

[26]) Por. Reichlin-Meldegg, Dr. K. A. System der Logik. Wien, 1870. I Thl. Geschichte und Kritik der Philosophie. S. 137—138, por. str. 134 i T. II str. 12.

Z tego więc względu usiłowania tych filozofów, zmierzające do ustanowienia prostego rozsądku za najpewniejsze kriterjum w dochodzeniu prawdy, nie mają najmniejszéj umiejętnéj wartości, a jedyna ich zasługa w historji filozofji polega na tém, że śledząc drogą ściśléj obserwacji niewątpliwych tych praw, jakim objawy psychiczne ulegają, znaczny postęp w empirycznéj psychologji sprawiła[27]).

Gdy więc Śniadecki, studjując współczesną sobie filozofję, w saméj tylko zasadzie dualistycznego zapatrywania się téj szkoły na powstawanie wiadomości naszych, ujrzał pośredni punkt wyjścia z jednostronnych współczesnych teorji niemieckich i francuzkich, postanowił właśnie na podstawie badań szkockiéj filozofji wyłożyć swoją, powyżéj już określoną naukę, łączącą psychologję z logiką. Jednakże wprost ztamtąd zaczerpnął tylko psychologicznego materjału, ponieważ zaś i sam nie przypisywał sobie w tym względzie oryginalności, lecz jedynie do „własnego sposobu“ wystawienia rzeczy miał niejaką pretensję, więc ta część jego pracy, która się zajmuje prostém tłomaczeniem fenomenów psychicznych, nie zasługuje tak dalece na naszą uwagę. Nierównie większéj jest wagi okoliczność, że najgłówniejszą zasadę szkockiéj filozofji z całą świadomością odrzucił. Sam bowiem w przedmowie powiada, że logicznych teorji, wyłuszczonych w swém dziele, nie wysnuwał „z myśli pospolitych i prostackich“ (common sense), „ale z nauk i umiejętności, gdzie się pokazuje największa dzielność sił umysłowych“ (str. 118). Zasadzie zaś téj Śniadeckiego, będącéj dzisiaj główną podstawą badań logicznych, należy się tém większe przez nas uznanie, że, lubo nie przez niego pierwszego tak zastósowana, jest jednak już w poprzednich pismach stałą jego myślą, którą w rozprawie „O logice i retoryce“ wyraża najdobitniéj, podając za niezbędny warunek do napisania „dobréj logiki“, „nieposplitą wiadomość innych nauk, osobliwie matematycznych i fizycznych, bo tam się najlepiéj czerpają i wyświecają prawidła porządnego lub błędnego myślenia“[28]).

W całym zaś swym traktacie filozoficznym, którym także zakończył chlubny swój zawód piśmienniczy w ogóle, nie zaparł się wcale dawniejszych swych mniemań; dla tego téż tylko z uwzględnieniem poprzednich pism jego, będziemy mogli wystawić sobie ogólny widok całéj jego filozofji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[27]) Ob. Erdmann, Dr. I. E. w p. p. m.

[28]) Dzieła III, str. 119.

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Dalszy ciąg.)

Wieść o téj jawnie i wśród dnia dokonanéj zemście i jakby o niechybném dwukrotném w plecy uderzeniu*) rozeszła się z chyżością błyskawicy po całém mieście i zajęła całą publiczność szyderską radością. Gegerał Tołstoj nie kwapił się z ukaraniem winowajcy, i na hauptwachu go tylko osadzić kazał. Sam Pelikan nie żalił się o uderzenie, lecz tylko na słowną skarżył się obelgę. Ukazały się niezwłocznie na ścianach po wszystkich ulicach uszczypliwe napisy, epigramata i karykatury, ogłaszanie loterji na kij pelikanówką zwany i t. d.**).

Pelikan, straciwszy od dawna wszelki w prowincji szacunek, opuszczony od wielkiéj liczby niewdzięcznych zwolenników, a co najbardziéj okryty sromotą ostatniego przypadku, obmierził sobie dalszy pobyt w Wilnie; zwłaszcza gdy nowy wojenny gubernator książę Dołhorukow, następca nieludzkiego Chrapowickiego, do poufałości go z sobą nie przypuszczał i Bielawskiego, nie wchodząc w sprawę, z aresztu uwolnić kazał. Wyrobił więc sobie pozwolenie wyjazdu do Petersburga i dnia 21 października, zostawiwszy zastępcą swym dziekana Mianowskiego, ostatecznie wyjechał. Taki był koniec rządów despotycznego, najwyższą władzą nar[illegible]iconego uniwersytetowi rektora.

Wyjeżdżając do Petersburga i w ciągłéj z tamtąd korespondencji przyrzekał on przyjaciołom swoim, iż silnie nad odwróceniem ostatecznego ciosu pracować będzie. Czy rzetelnie nad tém pracował, lub czyli zbyt rozjątrzonego uprzedniemi doniesieniami serca cesarza zmiękczyć nie mógł, nie wiadomo. Cokolwiekbądź, zgaszenie starodawnego naukowego zakładu nie zdaje się być bezpośrednim skutkiem uczestnictwa Litwy w powstaniu polskiém; użyto go tylko za pozór do dokonania od dawna już układanych planów. Tak jak projekt odjęcia szlachcie najdroższych przywilejów, krążył już w druku przed kilku laty wygotowany. Zgaszenie zakonów ukazem o nowicjatach osnowane było. O akademji medyko-chirurgicznéj przed dwoma laty głośno już mówiono.

Niewątpliwą jest rzeczą, że w skupieniu licznéj młodzi, jak było w uniwersytecie, duch narodowości najdzielniéj się szerzy i utrzymuje. Równie jest pewną, iż od czasu sprawy Filaretów, jak z jednéj strony drażnienia uczniów przez rozmaite prześladowania, tak z drugiéj jątrzenie rządu drażliwszém coraz oddziaływaniem, przez siedm lat nie ustawały. Zamknięcie więc uniwersytetu było stanowczym środkiem przecięcia na przyszłość niebezpiecznego skupienia, a powstanie

*) Wieść o tych uderzeniach powszechną jest u publiczności i o dopełnieniu téj hańby nawet nikt nie wątpi. Publiczność przyjęła ją z zapałem, bo była zapalczywie przeciw Pelikanowi zażartą. Bielawski, wyszedłszy z aresztu, sam się z tém przechwalał, bo mu głośno i wszędzie poklaskiwano. Cokolwiekbądź, sam podobny zamach jest i będzie zawsze sromotném dla Pelikana zdarzeniem. (Przyp. Aut.).

**) Z pomiędzy wielu wierszyków i epigramatów, które z powodu tego zdarzenia krążyły, następujące najbardziéj się publiczności podobały:

Poczobut i Strojnowski, tuż po nich Śniadecki,
Pierwsi oba duchowni, a ostatni świecki,
Ze sławą ster trzymali w uniwersytecie,
Dziś kijami macają rektora po grzbiecie.
Tamci w dziejach narodu zajmą kilka kart,
O tym to tylko rzekną, że był kijów wart. (Prz. Aut.).

Do dziś dnia sprzedają w Wilnie kije sękowate, takie same jakim Bielawski obił Pelikana i do dziś dnia kije te nazywają się pelikanówkami. Fortunat Bielawski, jak sam nam to opowiadał, po obiciu Pelikana udał się na odwach i posłał po brata swojego rodzonego, kapitana gwardji, a który później był jenerałem i odznaczył się na Kaukazie. Obaj już nie żyją. (Przyp. Sob.).

pozornym tylko do przyspieszenia dawniéj już ułożonego zamiaru pochopem.

Ze wstrętem i ścieśnionėm sercem ściągnąłem rękę i poświęciłem szczątki gasnącego wzroku mojego ku nakreśleniu ostatnich chwil niedawno tak sławnego, nietylko u swoich lecz i u obcych poważanego uniwersytetu. — W kwiecie młodości r. 1781 patrzałem na uroczyste wskrzeszenie tego naukowego zakładu; w dojrzalszym wieku r. 1803 roniłem łzy radości, widząc go podniesionym do najwyższego stopnia pomyślności; cieszyłem się niepłonną nadzieją najświetniejszych dla kraju korzyści. Będąc już członkiem, przykładałem się wedle sił moich do pomnożenia sławy jego i w nim nawzajem przez 34 lata pomyślnego i zaszczytnego kosztowałem bytu. Dziś obarczony starością, stojąc już sam nad własnym grobem i patrząc z boleścią na zbyt wczesny upadek téj ze wszech miar szanownéj i lubéj mi nauk świątyni, gorzko doświadczam smutnéj, przez rzymskiego niegdyś filozofa wyrzeczonéj prawdy: Dies vixisse nocuit multis!

IV.

Następstwa po zgaszeniu uniwersytetu.

Po zgaszeniu uniwersytetu cały mądrze ułożony i szczęśliwie przez pół wieku prowadzony plan edukacji publicznéj, nagle w zasadach swych i środkach wzruszonym został. Znikła wyborem i kształceniem nauczycielów zajmująca się, nad wykonaniem porządkowych ustaw czuwająca i między najwyższą władzą a najdrobniejszemi nawet naukowemi zakładami środkująca magistratura. Upadł pedagogiczny instytut, w którym młodzież, stanowi nauczycielskiemu poświęcająca się, we wszelkich powołaniu swojemu odpowiednich naukach, pod kierunkiem doskonałych mistrzów, ćwiczyć się mogła. Znikł instytut organistów, ta ze wszech miar ważna i użyteczna wiejskich nauczycieli szkoła. Z jéj upadkiem znikła nadzieja zaszczepienia czystéj moralności, dźwignienia z przesądów i nałogów, podniesienia cywilizacji, a tém samém polepszenia bytu pracowitéj ludu klasy. A ile przedtém uniwersytet liczbę szkół wyższych i początkowych mnożyć i zaprowadzać usiłował, tyle rząd dzisiejszy niszczyć je i wytępiać postanowił. Już we wrześniu r. 1831 we trzech południowych gubernjach 23 wyższych i niższych przez zakonników utrzymywanych szkół na zawsze zniesiono, we wszystkich zaś świeckich dawanie lekcji do dalszego rozkazu zawieszono.

W roku zaś 1832 przy skasowaniu w ośmiu gubernjach dwóchset przeszło zakonnych klasztorów, tyleż prawie już powiatowych już parafjalnych szkółek zamkniono i przy wielu z nich znakomite, prywatną po większéj części hojnością zgromadzone ksiąg, fizycznych narzędzi i przyrodzonych tworów zbiory zniszczono i rozproszono. Okropna ta religijnéj, równie jak naukowéj instrukcji klęska, dwie mianowicie białoruskie dotyka gubernje, w których i potrzeba tych zasadniczych instrukcji najbardziéj czuć się daje, i liczba zniesionych klasztorów a tém samém szkół i szkółek jest największa. Lyceum wołyńskie, w naukowych swych zakładach uniwersytetowi prawie równające się, z dobrowolnych ofiar obywateli trzech rzeczonych południowych prowincji utworzone, tymże prowincjom wydarto i z Krzemieńca do Kijowa przeniesiono.

Reszta pozostałych szkół obszernego niegdyś wydziału wileńskiego przeszła w zarząd dwóch świeżo ustanowionych, białoruskiego i kijowskiego, kuratorów. Nauki moralne są całkiém zakazane; inne, jak fizyczne, matematyczne i języki obce, w dwóch białoruskich i trzech południowych gubernjach wyłącznie po rosyjsku dawać się muszą, w dwóch zaś litewskich, oraz w mińskiéj i Białoruskim obwodzie, po części tylko w polskim są dozwolone. A że z teraźniejszych nauczycieli rzadko który po rosyjsku dokładnie tłomaczyć się może, z uczniów zaś, zwłaszcza młodszych, żaden prawie języka tego nie rozumie, szkoły takowe żadnych dla kraju nie przyniosą korzyści. Język ojczysty, ten najdroższy narodowości naszéj zabytek, historja i literatura téj drogiéj sercom naszym dziedziny, z rzędu nauk i publicznéj instrukcji zupełnie są wywołane.

W Wilnie na gruzach zwalonego uniwersytetu powstała akademja medyko-chirurgiczna. Ogólne jéj uposażenie 365,520 rubli asygnacyjnych rocznie wynosi, a na to dawny fundusz edukacyjny, czyli dochód z majątków pojezuickich jest przeznaczony. Do składu jéj weszli wszyscy członkowie byłego medycznego fakultetu i kilku z innych oddziałów do dawania pomocniczych nauk; a ci wszyscy, prócz weterynarzy, do dawania kursów językiem rosyjskim lub łacińskim są obowiązani. Ztąd te same wynikać muszą nieprzyzwoitości, o których się wyżéj powiedziało.

W połowie sierpnia przybył z Petersburga Pelikan, a po nim wkrótce doktor Hromow, nadworny akuszer cesarski i Goraninow, profesor botaniki przy petersburskim uniwersytecie, przez ministra wewnętrznych interesów przysłani. Tym poruczone było zastosować ustawy do miejscowych okoliczności, obejrzeć zbiory i budowle byłego uniwersytetu, rozdzielić pomieszane dotąd gimnazjalne z akademickiemi posiadłości i nowy ten zakład uroczyście otworzyć. Jakoż dnia 1 września zebrani na pierwsze publiczne posiedzenie członkowie, po krótkiéj prezydującego Hromowa przemowie, słuchali czytania najwyżéj potwierdzonych ustaw. Poczém zgromadzenie weszło do przyległéj, na kaplicę przystrojonéj, sali, gdzie archimandryta z duchowieństwem i chór śpiewaków grecko-rosyjskim obrządkiem huczne z przyklękaniem rozpoczęli modły. — Po nabożeństwie członkowie wraz z celniejszymi gośćmi udali się do bibljoteki na przygotowaną ucztę, i tu, jakby na znak uczynionego na zawsze z muzami rozbratu, w poświęconym im i przez trzy wieki nieskażonym przybytku, gwarliwą rozpoczęli biesiadę. Jak niezwyczajny dotąd grecko-rosyjski obrządek wśród zebrania wyłącznie prawie katolickiego wyznania uczniów i nauczycieli, tak profanacja dotąd jedynie zbiorem genjuszu i dowcipu tworów poświęconego przybytku, a to przy świeżéj jeszcze zgaszonego uniwersytetu pamięci, przejęły głębokim smutkiem serca wszystkich bacznych na przyszłość ziomków i gorzkie łzy wycisnęły.

Użyty przez ministra do nakreślenia ustaw Pelikan nie zaniedbał utworzyć w nich wiele innych placów i urzędów dla opatrzenia licznych dawnych swych służalców i zwolenników. Jakoż wskazaniem jego na pierwszém konferencji posiedzeniu jednogłośnie obrani zostali: słynny dzikiém i barbarzyńskiém ze studentami postępowaniem Wincenty Naxyanowicz inspektorem z pensją 4,500 r. ass.; powszechnie u uczniów i publiczności wzgardzony profesor Bürkman naukowym członkiem rządu akademji z przydaniem do zwyczajnéj pensji profesorskiéj r. ass. 1000; niedołężny Jan Waszkiewicz, szwagier Pelikana, cywilnym tegoż rządu członkiem z pensją r. ass. 3000; pomocnikami inspektora czyli bedelami, prócz innych Kazimierski i młody Powstański, podobnież bliski krewny Pelikana, z pensją po r. ass. 1500 itd Pragnąc zaś osiągnąć najważniejszy i najkorzystniejszy plac prezydenta, łatwo to od pochlebnéj sobie konferencji otrzymał, iż ta, na jednėm z późniejszych swych posiedzeń, adres do ministra, z prośbą o wyjednanie u cesarza mianowania go prezydentem akademji, jednogłośnie uchwaliła i przesłała.

Zbiory naukowe, jako to: mineralogiczny, zoologiczny, zootomiczny, anatomiczny itd. we władanie aka-

demji oddano. Część tylko narzędzi fizycznych, a z bibljoteki dzieła klasyczne i literackie do opatrzenia zbiorów i bibljotek gimnazjalnych użyte być mają. Obserwatorjum astronomiczne, z całém swém dotychczasowém urządzeniem i uposażeniem, podobnież w całości pozostało, z tą tylko odmianą, iż zwierzchni nad niém dozór prezydentowi akademji nauk w Petersburgu jest poruczony. Długo niepewny los instytutu agronomicznego w Zameczku, dopiéro na początku r. 1833 rozkazem ministra oświecenia wypuszczenia tego folwarku w wieczną dzierżawę, rozstrzygnionym został. Archiwum funduszów edukacyjnych, wraz z dziełami komisji tak litewskiéj jak wołyńskiéj do Petersburga przewieziono.

Prócz lekarskiego fakultetu mało, jak się rzekło, weszło członków z innych oddziałów w poczet téj nowéj medyko-chirurgicznéj akademji. Wszyscy więc profesorowie, adjunkci, oraz nauczyciele sztuk gimnastycznych, których nauki bliskich z medycyną nie miały stosunków, uwolnieni od obowiązków, otrzymawszy proporcjonalnie do wysłużonych lat już dożywotnie wynagrodzenia, rozejść się i w końcu kwietnia 1833 r. domy akademickie opuścić musieli. Gorzéj się stało z niektórymi kancelarzystami, którzy pozbawieni placów i żadnym nie wsparci zasiłkiem, trudnych i niepewnych do utrzymania się szukać muszą sposobów.

Te to są tak dla nauk, jak dla osób po zgaszeniu uniwersytetu ostateczne następstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

U stopni tronu.

Cywilizacyjna komika.

„Cywilizacjo wstydzę się za ciebie!“
(Choisy w Konfederatach Mickiewicza).

Uciszcie się i słuchajcie wy wszyscy, którzy nie wierzycie, że „bojaźń boża i szlachetne obyczaje“ w Niemczech tylko panują! Rozedrzyjcie wasze szaty i płońcie wstydem wy niepoprawni, barbarzyńscy Sławianie, albowiem opowiem wam dzieje dwojga wybranych dzieci matki Germanji, po wysłuchaniu których płakać będziecie... ze śmiechu.

Żebyście jednak nie podejrzywali mnie o złośliwość lub potwarz, to powiem wam od razu, że śpiewać będę na nutę przyniesioną szmerem zefiru z turyngskich lasów, z zielonych wybrzeży Werry, ułożoną na żydowsko-teutońską pozytywkę w biurze wiedeńskiéj „Neue freie Presse.“

Nie wątpimy ani na chwilę, że łaskawi nasi czytelnicy znają przynajmniéj tyle jeografji, ile jéj po ostatniéj wojnie nauczył się każden marszałek Francji. Owoż tedy nie zdziwią się, skoro im powiemy, że na liście niepochłoniętych jeszcze, udzielno-drążkowych konstytucyjnych państw (!!) środkowych Niemiec figuruje księstwo Sachsen-Meiningen-Hildburghausen-Jülich-Cleve-Berg-Engern-Westfalen-Saalfeld i że wspaniałym monarchą téj minjatury a zarazem landgrafem turyngskim jest miłościwie w mieście Meiningen (8,300 ludności) na tronie wysiadujący książę Jerzy, posiadający niezaprzeczone prawo i niepomierny zaszczyt drukowania na kartach wizytowych wszystkich powyżéj wymienionych nazwisk i tytułów.

Szczęśliwy śmiertelnik! Czoła jego troska nie orze, walka o byt włosów mu przedwcześnie nie bieli, a jedynym ciężarem, jaki dźwiga, jest trudność spamiętania własnego nazwiska, którego poważna rozległość zastępuje szczupły obszar posiadłości. Życie płynie mu mazią. Podobnie jak trzydziestu jego kolegów, znajdujących się w takiéj-że sytuacji, bawi się w ministrów i żołnierzy, uszczęśliwia ludzkość orderami, poluje, gra w pikietę z przyjacielem swoim księciem Reuss-Greiz-Schleiz-Lobenstein-Köstritz-Eberswalde a nadewszystko proteguje sztuki piękne — zwłaszcza teatr.

Teatr jest słabą stroną a zarazem „czułą struną“ koronowanych liliputów. Każden z tych potentatów, choćby miał zaledwie tylu poddanych ile nasz Potocki lub Kwilecki posiada stadniny, utrzymanie nadwornego teatru uważa za nieodzowną potrzebę życia. Nasz książę Jerzy nie stanowi wyjątku. W stolicy swéj, Meiningen, posiada dramat, operę, balet i nieodzownego intendenta w osobie poety Fryderyka Bodenstedta, któremu świetnego losu mógłby słusznie pozazdrościć nasz poznański intendent p. Roman Fijałkowski gdyby nie to, że udekorowany i na wagę złota płatny jego meiningeński kolega za sprzeciwianie się kaprysom prima-donny Ellen Franz dostał dymisję. Wymówiwszy przez nieostrożność to głośne dziś miano, dodać już musimy, że właścicielka jego jest bohaterką naszego opowiadania.

Panna Ellen Franz — niegdyś artystka nadwornego teatru w Mannheim i zaufana przyjaciołka prezesa teatralnego komitetu Rumplera — przybyła przed kilku laty do Meiningen na gościnne występy. Podobawszy się publiczności i panującemu księciu, została zaangażowaną do ról tragicznych bohaterek. Nikt się naówczas nie spodziewał, że tragiczna bohaterka potrafi wpłynąć komicznie na losy panującéj rodziny i kraju — a może całéj ludzkości.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Panna Ellen Franz odebrała bardzo staranne wychowanie, posiadała wiele rodzimego dowcipu, więcéj jeszcze ruchliwości i ponętną zewnętrzność. Nauczycielką jéj dramatyczną była słynna Frieb-Blumauer, a przewodniczką na berlińskich parketach słynniejsza jeszcze Kozima Liszt-Bülow-Wagner. Poczciwi Meiningeńczycy cieszyli się serdecznie z nowego nabytku, najwięcéj jednak cieszył się młody książę Jerzy, posiadający, jak wspomnieliśmy, tradycyjne zamiłowanie do teatru.

Nie grywał on wprawdzie sam komedji jak jego kuzynek z Koburga, lubiał jednak przesiadywać na deskach teatralnych a nawet dawać audjencje za kulisami i tamże podpisywać dekreta. Żadna próba nie odbywała się bez Jego Wysokości, żaden kostium lub dekoracja nie sprawiały się bez jego aprobaty a pod względem nienawiści do scenicznych anachronizmów mógł się mierzyć z naszym Zygmuntem Sarneckim. Tak znakomite artystyczne siły jak Klara Ziegler, Blumauer, Hettstedt, Sonntag, Haase, Berndal etc. występowały pod artystycznym kierunkiem księcia Jerzego i oddawały mu gorące pochwały jako wytrawnemu reżyserowi.

Ellen Franz rosła w łaskach koronowanego inspicjenta a w miarę tego traciła względy publiczności. Gniewał się książę, lecz gniew taił dopóki żyła druga jego żona z domu książąt Hohenlohe-Langenburg. Po śmierci jéj panna Ellen zapanowała nad kraikiem swego wielbiciela a oburzeni jéj wszechwładnym wpływem znani z owczéj pobłażliwości Meiningenianie, głośno szemrać poczęli robiąc artystce na scenie przeróżne przykrości.

Rozpoczęła się burza w szklance wody. Książę cofnął faworytę z publicznego forum, a na jéj miejsce zaprosił na trzy występy, znaną z talentu Marję Swoboda z Wiednia. Ustępstwo to, miasto ugłaskać, rozzuchwaliło lud jeszcze bardziéj... książę Jerzy nie czytał widocznie Machiavella.

W dniu 10 marca b. r. wystąpiła pani Swoboda po raz pierwszy w roli Marji Stuart. Publiczność korzystając z téj sposobności, demonstrowała bezustannie przeciw Ellen Franz. Po przedstawieniu wypito poszóstną dozę piwa i wierno-poddańcza opozycja święciła pośród radosnych okrzyków swoje urodziny.

Czegoś podobnego nie widziały brzegi Werry! Następnego dnia niepraktykowany dotąd w Meiningen wypadek wywołał taki zamęt, jaki się tylko zwykł zdarzać między muchami w ukropie lub plotkarkami prowincjonalnego miasta. Miejscowa gazeta „Tageblatt" zamieściła naganną ocenę pierwszego występu Marji Swobody. Zarzucano jéj niesłusznie, że więcéj nierównie posiada wymanjerowanéj rutyny i afektacji, aniżeli swobodnéj naturalności. Podobny krytyczny obskurantyzm lub stronniczość przechodzi w wielkiém mieście niepostrzeżenie — ale w Meiningen?.... Kumoszki zwołały „monstre Klatschcafee", na którym rozpuszczone języczki przebiegały od zenitu do nadiru z szybkością elektrycznéj iskry; piwosze rozsiadłszy się w „Stammkneipach" rozbijali pięściami stoły, — zaczęto szukać śladów krytyka, którego redaktor „Tageblattu" wzbraniał się stanowczo wymienić i przekonano się, że prowadzą one aż do stopni książęcego tronu.

Tego było już zawiele, nawet pokornym Meiningeniamom.

Na drugi występ Swobody przygotowano olbrzymią demonstrację. Książę Jerzy zakazał ogrodnikowi swemu sprzedawać kwiaty — sprowadzono je więc z sąsiedniéj Gothy, sam ojciec Jerzego sędziwy książę Bernhard przyłączył się do opozycji i podczas gdy misera plebs contribuens sypała gotajskie kwiaty, stary książę wychylał się ostentacyjnie z loży, bił w ręce i wołał nieustannie: „brawo Swoboda, brawo — zostań z nami." Duch rewolucyjny nie oszczędził nawet rezydencjonalnego gmachu. Szambelani i lokaje starego księcia bili przed Swobodą pokłony, szambelani zaś i wszelaka służba Jerzego odwracali się od niéj ze wzgardą. Mało tego. Oponentom przybywa niespodziana pomoc. Rządowy dziennik „Regierungsblatt" publikuje w części redakcyjnéj nadesłany artykuł chłoszczący niemiłosiernie i bezwzględnie krytykę i krytyka z „Tagesblattu", nazywający ukoronowanego autora „pokątnym gryzmołą", „bezimiennym paszkwilantem" i tym podobnymi przydomkami znanymi nam z naszych własnych polemik.

Książę Jerzy szaleje ze złości. Jakto, czyż podobna obelga rzucona jego osobie, jego najświętszym uczuciom dla Ellen z łamów jego własnego organu ma ujść bezkarnie?! Przenigdy! Ćwiertować redaktora, powiesić drukarza, autora wbić na pal, wystawić hekatomby trupów — to wszystko wydaje mu się jeszcze niedostateczne na ukaranie takiéj zbrodni.

Wysłany na zwiady do biura redakcji szambelan wraca jak niepyszny, wygina grzbiet, kurczy się i marszczy, a drżącym ze strachu głosem wyjąkuje: „Serenissime, inaczéj być nie mogło."

Jakto? — woła Jerzy — podajcie mi rożen abym upiekł tego barana, podajcie obcęgi bym wyrwał ten podły ozór, siekierę na rozpłatanie téj łysiny!

„Serenissime, inaczéj być nie mogło... autorem tego artykułu jest...

Łotrze! wymień-że tego złoczyńcę!

„Serenissime, autorem artykułu jest Waszéj Wysokości własny ojciec, miłościwy Bernhard, Erich, Freund."

„Idź precz — woła Jerzy — idź zapowiedzieć obu redaktorom, że od dziś nie wolno im pod żadnym pozorem drukować teatralnych krytyk. Ja im pokażę, kto tu jest zwierzchnikiem."

Przyszedł czas trzeciego występu Marji Swobody. Panna Ellen poszła do koleżanki prosić, aby odstąpiła od trzeciéj gościnnéj roli. Prośba ta nie znalazła posłuchu i trzecia demonstracja, jaskrawsza od poprzednich, miała miejsce.

Cierpliwość Jerzego doszła kresu.

„Ja tym ludziom pokażę, kto tu jest zwierzchnikiem. Ellen, czy chcesz zostać moją żoną w obec Boga i ludzi?"

Dziewica zarumieniła się miasto odpowiedzi, a padłszy ze łkaniem na pierś zasianą krzyżami jak cmętarz, wyjąknęła wstydliwie: „Chcę."

Zamknięto teatr. Ślub odbył się z takim pośpiechem, że wzięty na prędce za świadka aktor Cronegk, w kościele dopiéro przypomniał sobie, że jest żydem. Zamiast żyda tedy, na akcie ślubnym podpisać się musiał jeden z książęcych lokai.

Jerzy i Ellen żyją jak para gołąbków. Potomkowie ich nazywać się będą hrabiami von Heldburg i pomnożą w swoim czasie kohortę krwiożerczych satrapów-cywilizatorów. Cieszmy się! Et vos, Caliope, aspirate canenti!

Quidam Facet.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Opinja parafjalna. Powieść Jana Zacharjasiewicza. Warszawa, 1872 r.

Wszystkie powieści Zacharjasiewicza mają w sobie zacną i zdrową myśl. Z wyjątkiem może takich powieści jak „Na kresach" albo „Święty Jur" nie roztaczają one się na szerokim widnokręgu politycznych albo społecznych kwestji, nawet, zdaje się, nie chodzi im o to, aby stwarzały wybitne charaktery, skreślone z głębokością psychologa albo z wyrazistością Rembrantowskich światłocieni. Ale Zacharjasiewicz zna za to wybornie wady i dodatnie strony charakteru swojego społeczeństwa, zna jego życie codzienne, jak się ono obraca w ściéśnionėm kółku rodzinnėm i wybornie umie podchwytywać te delikatne odcienia, jakie się tworzą w stosunkach życia towarzyskiego między rozmaitemi warstwami społeczeństwa.

Tygodnik Wielkopolski. III.

Powiedzieć to można także i o jednéj z ostatnich jego powieści p. t. „Opinja parafjalna." Bohaterami jéj jest dwoje młodych ludzi, Alodja i Prosper, a w historji ich miłości i losów przedstawione są dwie szkodliwe wady naszego społeczeństwa, zagradzające często młodym ludziom drogę do szczęścia, wypróżniające ich serca i głowy, a to dla tego tylko, ażeby się stało zadość — przesądowi.

Alodja i Prosper ulegają przesądowi rodowemu. Matka Alodji, pani Patrycja, choruje na arystokratkę, z niezbyt świetnym herbem i z dobrze podszarzanym majątkiem chciałaby wydać córkę za mąż za jakiego księcia lub co najmniéj hrabiego. W téj myśli daje ona Alodji jak najfałszywsze wychowanie, robi z niéj istotę niepraktyczną i marzącą tylko o salonowych bo-

haterach i zaczarowanych królewiczach, którzy mają dobijać się kiedyś o jéj rękę.

Więcéj od Alodji w skrzywieniu swego losu winnym jest Prosper, bo droga, na którą wszedł całkiem od jego własnego wyboru zależała. Jego stryj, stary major, wychował go na porządnego i pożytecznego w społeczeństwie człowieka, kazał mu się uczyć, tak że Prosper został inżynierem i to wcale zdolnym w swoim zawodzie. Ale Prosperowi ta rola się nie podobała. Zamiast być inżynierem, wolał zostać i nazywać się właścicielem dóbr ziemskich, chociaż te dobra ziemskie, które miał po stryju odziedziczyć, swoją rozległością bynajmniéj temu szumnemu tytułowi nie odpowiadały. Porzucił więc swój zawód i przyjechał gospodarować na wieś, a do téj decyzji skłoniła go i ta uwaga, że jako właściciel ziemski prędzéj niż jako inżynier sięgnąć może po rękę jakiéj okolicznéj szlachcianki.

Alodja i Prosper poznają się, ale ich uczuciu staje na przeszkodzie rachuba i duma pani Patrycji. Podstępnym sposobem pozbywa się ona niemiłego konkurenta a nie mogąc znaleść innego zięcia w okolicy, wyjeżdża za granicę w nadziei, że tam, jako nieznana, prędzéj złowi jakiego hrabiego lub księcia. Z kraju więc wypędza panią Patrycję „opinja parafjalna“, to jest te bezustanne wiadomości i plotki, które po całém sąsiedztwie krążyły o jéj stanie majątkowym, o jéj zabiegach o zięcia i t. p., a które jéj odebrały nadzieję, ażeby w rodzinnych stronach doszła do celu swych życzeń.

Taż sama „opinja parafjalna“ szkodliwy swój wpływ wywarła na Prospera i na Bonusię, poczciwe szlacheckie dziewczę, które Prospera pokochało wprzód jeszcze, nim on na serjo o Alodji pomyślał. Prosper poznał błąd, jaki popełnił starając się o Alodję i poznawszy cichą miłość Bonusi, byłby chętnie do niéj się nawrócił, gdyby go od tego nie odstraszała ta myśl, że „opinja parafjalna“ już wié, że dostał w jedném miejscu odkosza, tak samo jak i Bonusia wolała cierpieć niż przyznać się do miłości skierowanéj do tego, który byłby się o nią starał może tylko dla tego, że gdzieindziéj został z niczém odprawiony.

Ciekawości czytelników, którzy zapewne zechcą się zapoznać z tą powieścią, zostawiamy dalszy przebieg téj historji. Kończy się ona na tém, że Alodja, która w głębi serca kochała Prospera, robi poświęcenie dla próżności swéj matki i idzie wreszcie za mąż za hrabiego, który niestety pokazał się fałszywym hrabią i był rzeczywiście tylko awanturnikiem i szulerem. W niedostatku i troskach wiodła ona daléj życie, które od pierwszych lat spaczyło fatalne wychowanie i głupia próżność pani Patrycji. Szczęśliwszym był Prosper, choć więcéj zawinił, a może dla tego, że miał przy swoim boku poczciwego i rozsądnego majora, który przez różne dyplomatyczne sztuki umiał wreszcie usunąć wszelkie delikatne skrupuły, oddalające od siebie Prospera i Bonusię i wreszcie połączył ich ze sobą.

Charaktery głównych osób przedstawione są bardzo zręcznie i z temi subtelnemi odcieniami, do jakich autor mógł dojść przez pilną obserwację ludzi i dość długie doświadczenie pisarskie. Najlepiéj wykończone z tych postaci i najwdzięczniejsze są zapewne fantastycznie rozmarzona, choć w gruncie poczciwa i uczuciowa Alodja, jako téż stary major, człowiek szlachetny i rozsądny ale lubiący dochodzić do celu krętemi chociaż najniewinniejszemi drogami. W Prosperze może jest zamało męzkiego charakteru, a pani Patrycja jest typem już nieco zużytym. Na zaszczytną wzmiankę zasługuje także skreślenie osób, na dalszym planie stojących, to jest całe to małomiejskie i wiejskie sąsiedztwo, którego zdania i sądy, wiadomości i plotki, którego tak zwana „opinja parafjalna“ na losy bohaterów niemały wpływ wywierają.

B.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— W dniu 8 b. m. miało miejsce uroczyste otwarcie **Akademji Nauk w Krakowie,** w obecności protektora téjże arcyksięcia Karola Ludwika, ministra Dr. Florjana Ziemiałkowskiego, ex-ministra Alfreda hr. Potockiego, namiestnika Galicji Agenora hr. Gołuchowskiego, marszałka Leona ks. Sapiehy i wielu licznie zgromadzonych znakomitości naukowych i politycznych. Po ukończeniu uroczystego aktu wybrano następujące osoby na zamiejscowych członków akademji: Augusta hr. Cieszkowskiego, Stanisława Koźmiana, J. I. Kraszewskiego, Dr. Karola Libelta, ks. Franciszka Malinowskiego, W. A. Maciejowskiego, Romualda Hube, Edmunda Stawiskiego, Dr. W. Szokalskiego, b. prof. A. Frąckiewicza, Tadeusza ks. Lubomirskiego, Kazimierza Kaszewskiego, F. Zielińskiego, Ludwika Wołowskiego i margrabiego de Noailles (z Paryża), oraz Palackiego i Miklosicza (z Pragi). — Panowie: Dr. Wojciech Kętrzyński, prof. Dr. Nehring i syndyk Leon Wegner mianowani zostali korespondentami.

* * *

— **Towarzystwo Przemysłowe** w Poznaniu obchodzić będzie w dniach 25 i 26 maja uroczystość dwudziestopięcio-letniéj rocznicy istnienia. Zaproszenia i programy tego obchodu rozesłano do wszystkich stowarzyszeń przemysłowych polskich, których istnienie wiadome jest Zarządowi. Ponieważ jednak Zarząd towarzystwa poznańskiego przypuszcza, iż mogą istnieć w dalszych prowincjach i krajach nieznane mu stowarzyszenia, to prosi, aby wiadomości podawane przez pisma publiczne o mającym się odbyć obchodzie zechciano uważać za specjalne zaproszenie. Wszelkie zgłoszenia się i korespondencje adresować należy do pana **Władysława Kortaka** w Poznaniu w Bazarze.

* * *

— **Towarzystwo Parcelacji i Budowy** w Krakowie, istniejące zaledwie od roku, zdołało w tak krótkim przeciągu czasu działalność swoją rozwinąć na olbrzymią skalę nietylko w Galicji, ale i w tak zwaném Królestwie kongresowém. Oprócz w ostatnich czasach nabytych pięknych i rozległych dóbr Besko, których rozparcelowanie przyniesie niezmierne zyski, parcelują się obecnie następujące majątki: Żelazówka, Witowice, Ostrów, Sudoł, Dylągówka, Okocim górny i Miechów w Galicji, — następnie zaś: Oryszew, Rusinów, Nowy Dwór i Modlibogowice w Kongresówce — o wiele innych toczą się układy.

Nie na tém jednak ogranicza się czynna energja Towarzystwa. Pragnąc podnieść zyski i dywidendę stara się Towarzystwo o podniesienie przemysłu leśnego i nabywa w tym celu dobra leśne, których cena

w Galicji z każdym dniem rośnie, oprócz zaś tego zakupiono w samym Krakowie 11,400 sążni placów, które się już zabudowują i przyniosą nieobliczone zyski. Jednem słowem; przekonawszy się jak znacznym jest ruch, jak piękne owoce wydaje roczna dopiéro praca, cieszymy się serdecznie z tego objawu przemysłowego postępu w Galicji i sądzimy, iż Towarzystwo krakowskie zwróci może swą działalność i na naszą prowincję, a puściwszy swe akcje w obieg przyspoży jeden pewny lokacyjny papier.

* * *

— Wykład zupełny Algebry, skreślił podług najnowszych odkryć **Adolf Sągajło**, profesor matematyki. Tom I. Początki Algebry. Na czterechsetną rocznicę urodzin Kopernika, nakładem właściciela Bibljoteki Kórnickiéj, przewodniczącego w Towarzystwach Naukowéj Pomocy i Nauk Ścisłych w Paryżu. 1873, in 8vo, stron XX, 632, z figurami w tekscie. (Cena 1 tal. 25 sgr.). Tom niniejszy zawierający Algebrę początkową jest pierwszym tomem obszernego dzieła, które składać się będzie z 4 tomów a którego tom drugi, zawierający naukę o wyznacznikach, już jest w druku. W przedmowie oświadcza sędziwy autor, emigrant z r. 1831: „W utworzeniu tego dzieła, od początku do końca, był mym gorliwym współpracownikiem, od tylu lat zacny mój przyjaciel i kolega Nauk Ścisłych p. Seweryn Elżanowski“, — o wydawcy zaś tak się wyraża: „Przy zamknięciu niniejszéj przedmowy pragnąłbym wypowiedzieć uczucie wdzięczności, którą dla hr. Jana Działyńskiego przejęty jestem. Żałuję, że mi szanowny nakładca nie pozwala wyrazić, ile mu zawdzięczają podjęte przezemnie prace matematyczne, których początek stanowi niniejszy tom pierwszy, Niech mi przynajmniéj będzie wolno; dla obudzenia w mych współrodakach otuchy, tak wśród piszących jak uczących się, zwrócić uwagę publiczności na skuteczną działalność Towarzystwa Nauk Ścisłych i gorliwy w niéj udział jego prezesa (hr. Działyńskiego) za którego inicjatywą siedm dzieł matematycznych w roku bieżącym wydanych, chlubnie świadczyło przy obchodzie uroczystości Kopernika o niestygnącym do nauk zapale w naszym kraju.“

Prócz czterotomowéj Algebry przygotowuje autor do druku nowe dzieło trzytomowe, zawierające wykład Geometrji analitycznéj.

* * *

— Wyszła w Poznaniu praca konkursowa, uwieńczona nagrodą przez Dyrekcję Tow. Oświaty Ludowéj, p. n. „Słów kilka o rolnictwie“, napisał **E. Karliński.** Dziełko to znajduje się na głównym składzie u M. Leitgebera i Sp.

* * *

— W Warszawie wyszło dokończenie „Zagadek życia“ **Augusta Laugela**, przekładu Alex. Głowackiego, i rozprawa Dr. **Ernesta Kuhn'a** p. n. „Jak się rozwijały wyobrażenia o duszy i duchu.“ Prace te tworzą zeszyt VI Bibljoteki filozofji pozytywnéj.

* * *

— Księgarnia toruńska **F. T. Rakowicza** przeszła na własność p. **Wojciecha Małeckiego.**

* * *

— Komitet wydawnictwa książki zbiorowéj **„Wisła“** ma zaszczyt zawiadomić Szan. Prenumeratorów, iż druk tego dzieła w pierwszéj połowie czerwca b. r. ukończonym zostanie, poczém książka rozesłaną będzie.

Komitet pospiesza udzielić szczęśliwéj dla wydawnictwa wiadomości, że portret jubilata Pawła Stalmacha ofiarował się odrysować Jan Matejko.

Dziękując uprzejmie Szanownéj Publiczności za wzięcie żywego udziału w prenumeracie, a szanownym panom kolektorom za gorliwe starania w jéj zebraniu — uprasza uprzejmie tych panów kolektorów, którzy prenumeraty jeszcze nie uiścili, aby do dnia 10 czerwca raczyli ją nadesłać, jak również i o wykaz prenumeratorów dla ułożenia alfabetycznéj ich listy do dzieła dołączyć się mającéj.

Kraków 9 maja 1873.

Przewodniczący:	Skarbnik:	Sekretarz:
Wł. hr. Koziebrodzki.	**J. Żółtowski.**	**Filasiewicz.**

* * *

— **Goście berlińscy w Petersburgu** doznali serdecznego przyjęcia li tylko ze strony dworu. O usposobieniu ludności wymownie świadczy fakt podany przez „Russkij Mir“, iż z zaproszonych gremjalnie redaktorów pism petersburgskich na jeden z oficjalnych obiadów, nie stawił się **ani jeden.**

* * *

— W téj chwili dowiadujemy się o zgonie jednego z najzasłużeńszych poetów rosyjskich, **Benedyktowa**, który niemal całego Mickiewicza na język rosyjski przełożył, a był przyjacielem i wielbicielem niedawno zmarłego St. Moniuszki.

Skrzynka do listów.

— P. Z. Linowskiemu: Nadesłane 4 złp. na medal ś. p. S. Mielżyńskiego wręczono Administracji Dziennika Poznańskiego.

* * *

— Na dzieło **Darwina** odebraliśmy w dalszym ciągu przedpłatę w ilości 1 tal. 10 sgr. od Wiel. Łebińskiéj z Bydgoszczy i 1 tal. 10 sgr. od Tow. Młodzieży polskiéj w Zurychu.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.